

Tomasz Pudłocki, *Człowiek z pasją. Franciszek Zalewski*, „Nasz Przemysł” 2007, nr 6, s. 41

Franciszek Zalewski

Ktokolwiek sięga po albumy poświęcone Przemysłowi, ziemi przemyskiej, jarosławskiej, przeworskiej czy lubaczowskiej z lat 50. i 60. XX w. ten bez trudu rozpoznaje fotografie Franciszka Zalewskiego. Tchną one wielką miłością do piękna rodzinnych stron, podobnie jak setki jego innych fotografii wykonywanych przy różnorodnych okazjach, które znajdują się jeszcze w niejednym przemyskim domu. Albowiem dla Franciszka Zalewskiego, oddanego całym sercem Przemysłowi – miastu, w którym spędził całe życie – wszystko, co wiązało się z ukochanym miejscem na Ziemi, było asumptem do podejmowania jakże szerokiej twórczości artystycznej.

Urodził się 26 I 1909 r. w Przemysłu jako syn Marii z domu Adamskiej i Józefa, miejscowego radcy skarbowego. Ukończywszy szkołę powszechną, uczęszczał w latach 1919–1927 do II Gimnazjum im. Prof. Kazimierza Morawskiego. Po maturze rozpoczął pracę jako sekretarz rachunkowy w Urzędzie Skarbowym w Przemysłu, którą kontynuował po II wojnie światowej – najpierw jako kierownik referatu, a potem główny księgowy. Po przejściu na emeryturę pracował w księgowości Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchoniemych i Niedosłyszących. Ale to nie dzięki pracy był tak popularny wśród przemyskiej socjety lat powojennych.

Wśród jego rozlicznych pasji była muzyka. Sam wykształcony w tym kierunku był bardzo dobrym pianistą, który nie tylko grywał w zespołach mu-

zycznych, ale i przez szereg lat tworzył muzykę i teksty piosenek. Wśród nich szczególną popularnością cieszył się *Walczyk z Przemyśla*.

Utrwalał piękno rodzinnych stron nie tylko nutami, ale nade wszystko fotografią. Interesowały go głównie zabytki miasta i okolic uwiecznione w konkretnym krajobrazie; mniej ludzie. Prawdopodobnie związane było to z jego zainteresowaniami geograficzno-turystycznymi – jego podręczny aparat fotograficzny towarzyszył mu wszędzie, uwieczniając osobiste przeżycia artysty, wywołane impresjami zaczerpniętymi bezpośrednio z wyłaniających się przed jego oczami widoków. I choć Zalewski nie był zawodowym fotografikiem, to z czasem w swej pasji osiągnął takie mistrzostwo, że mógł podjąć współpracę z szeregiem krajowych wydawnictw. Ich owocem są różnorodne albumy, widokówki, składanki, zakładki, fotografie zamieszczane w lokalnej prasie, m.in. „Nowinach Rzeszowskich” i „Życiu Przemyśkim”. Osobnym rozdziałem są zdjęcia przeznaczone dla rodziny i przyjaciół. Te ostatnie Zalewski wywoływał ze szczególnym pietyzmem. Czarno-białe fotografie kolorował następnie suchymi pastelami, nadając im swój własny, szczególny wyraz, jako pewną wizję artystyczną danego miejsca.

W prasie publikował również teksty (do jednych z pierwszych należy *Na wielkim szlaku. Wspomnienia z włóczęgi kajakiem po wodach Polesia i jeziorach Suwalszczyzny*, „Głos Skarbowca” 1933, lipiec, s. 9-11), a także rysunki i karykatury. Te dwie ostatnie to kolejny wielki rozdział wśród rozlicznych pasji Zalewskiego. Stworzył on słynny cykl rysunków satyrycznych „Hallo! – Tu mówi Apolinary Bączek”, publikując co tydzień w obrazkach przygody swego bohatera.

Jego losy świetnie pamiętają czytelnicy „Życia Przemyskiego”. Jego karykatury cieszyły się olbrzymim wzięciem. Do dnia dzisiejszego można podziwiać stworzone przez niego portrety gwiazd przemyskiego „Fredreum” (zapraszam na Zamek), kolegów i koleżanek z Urzędu Skarbowego, Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, czy rozlicznych lekarzy i szeregu osobistości przemyskich. Wspomnieć tu można choćby świetnie ujęte sylwetki A. Wysockiego, E.L. Jurczyńskiego, M. Malca, J. Kowala, D. Kowalowej, A. Gilewicza, W. Steciaka i wielu innych. Jego rozliczna działalność i szeroka aktywność były zasłoną dla cichej walki, którą toczył z dokuczliwą chorobą. Bowiem ten świetnie wysportowany człowiek (pasjonat gimnastyki, pływania, boksu i turystyki) przez szereg lat walczył o ratowanie wzroku. Jednak to nie on go ostatecznie zwyciężył, ale zawał serca. Franciszek Zalewski zmarł 10 XII 1972 r. w Przemyślu i pochowany został na Cmentarzu Zasańskim.

Dziś, choć minęło już 35 lat od śmierci Zalewskiego, żyje on nadal nie tylko we wspomnieniach najbliższych, ale nade wszystko w swoich pracach. Bowiem motywy przemyskie, a zwłaszcza ukochany przez niego Zamek Kazimierzowski (utrwalany setki razy w przeróżnych postaciach) są prawdziwym świadectwem jego pasji – pasji, którym oddawał się bez reszty i dzięki którym okres nie zawsze wesołych lat pełnego PRL-u w twórczości Zalewskiego jest żywym odzwierciedleniem tego, że nawet i wtedy Przemyśl nie był zepchnięty do roli małego, przygranicznego miasteczka.